

Jan Waszkiewicz

Odpowiedzialność uczonych za wyniki badań

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (38), 81-95

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Waszkiewicz

Odpowiedzialność uczonych za wyniki badań *

Rozważając różne znaczenia terminu „odpowiedzialność”, zaczynajmy od tego, które wiąże się z określeniami „odpowiedzialny człowiek”, „odpowiedzialna decyzja” itp., a które jest przeciwieństwem lekkomyślności czy braku rozwagi¹. „Postulat odpowiedzialności oznacza, że po pierwsze, jednostka powinna dokonywać wyborów moralnych w założonych, konfliktowych sytuacjach na własne ryzyko, na własną indywidualną odpowiedzialność. Po wtóre, jednostka powinna czuć się odpowiedzialna za kształt życia społecznego, w którym żyje, którego część stanowi. Po trzecie wreszcie, zasada odpowiedzialności oznacza, iż jednostka w każdej dziedzinie swej aktywności powinna postępować z pełnym poczuciem odpowiedzialności, uwzględniać możliwie wszystkie

O odpo-
wiedzialności
ogólnie

* Tekst ten stanowi skróconą wersję referatu wygłoszonego na V Konferencji Socjologii Nauki, zorganizowanej przez Instytut Nauk Społecznych Politechniki Wrocławskiej (Karpacz 27—30 września 1977 r.).

¹ Pozostawiam na boku inne znaczenia słowa „odpowiedzialność”.

Poczucie
odpowiedzialno-
ści — przykłady

konsekwencje społeczne swego działania”². Powsta-
je pytanie, czy naukowcy są w tym sensie jednostka-
mi odpowiedzialnymi (w odniesieniu do wyników
swojej pracy badawczej).

Istnieje wiele przykładów wysokiego poczucia odpo-
wiedzialności naukowców za wyniki badań. Do naj-
bardziej znanych zaliczyć należy ogłoszoną przed
trzema laty przez najwybitniejszych biochemików
propozycję moratorium na prowadzenie pewnych
badań i publikowanie wyników mogących mieć
ujemne dla ludzkości skutki (inżynieria genetyczna).
Znany jest też fakt zaniechania przez Einsteina
publikacji ostatniego swojego odkrycia z obawy, że
może ono być wykorzystane do celów militarnych.
N. Wiener oświadczył po drugiej wojnie światowej:
„Nie chciałbym być współwinnym bombardowania
i zatruwania bezbronnych ludzi (...) Toteż nie mam
zamiaru publikować w przyszłości żadnej pracy, któ-
ra dostawszy się do rąk militarystów mogłaby przy-
nieść ludziom szkodę”³. Przykłady tego rodzaju moż-
na mnożyć. Jednakże można im też przeciwstawić
inne. Heisenberg wspomina rozmowę z E. Fermim,
w trakcie której sugerował, że ze względu na możli-
we biologiczne i polityczne skutki należałoby zanie-
chać próbnego wybuchu bomby wodorowej na Pa-
cyfiku. Fermi odparł: „Ależ to jest tak piękne doś-
wiadczenie”⁴. Jest to jeden biegun. Na drugim moż-
na umieścić wybitnego fizyka radzieckiego L. A. Ar-
cimowicza z jego aforyzmem: „Badanie naukowe jest

² M. Michalik: *Dialektyka procesów moralnych*. Warszawa 1973 PWN, s. 146. Przytaczamy to określenie, mimo jego wyraźnych mankamentów, gdyż jest ono najlepszym ze spotkanych przez autora w literaturze etycznej, która dziwnie pobieżnie traktuje omawiane pojęcie.

³ Wg R. Jungk: *Jaśniej niż tysiąc słońc*. Warszawa 1967 PIW, s. 220.

⁴ W. Heisenberg: *Tradycje w nauce*. „Dialogue USA” 1975 nr 1, s. 48—58.

metodą, za pomocą której prywatną ciekawość można zaspokoić na koszt publiczny”⁵.

Aby nie kontynuować długiej listy przykładów, spróbujmy określić rysujące się stanowiska. Zwolennicy poglądu najbardziej radykalnego skłonni są obciążać naukę wyłączną odpowiedzialnością za wiele ujemnych zjawisk, na przykład za zrzucenie bomby atomowej na Hiroszimę, prowadzenie badań militarnych, a nawet za brak rozwiązań palących problemów ludzkości⁶. Umiarkowani podpiszą się pod zasadą: „Człowiek musi wziąć na siebie ryzyko, że jego praca — sama w sobie dobra — może być kiedyś użyta do złych celów. Ale jeśli się wie z góry, że cel danej pracy jest zły i zbrodniczy, wówczas nie sposób uchylić się od osobistej odpowiedzialności”⁷. Wreszcie zwolennicy pełnej nieodpowiedzialności naukowców podpiszą się pod zasadą: „Nikt nie wie, jaki będzie wynik określonej pracy badawczej, i nikt też nie może z pewnością przewidzieć, jakie będą kiedyś praktyczne skutki tej pracy”⁸. Można też widzieć w nauce same dobre strony, odpowiedzialność za ujemne jej skutki całkowicie zrzucając na strukturę polityczną czy wartości moralne respektowane przez całe społeczeństwo⁹.

Prywatna
ciekawość
i koszt
publiczny

⁵ Wg R. Dubos: *Tyle człowieka co zwierzęcia*. Warszawa 1973 PZWL, s. 197.

⁶ Por. np. artykuł A. Grothendiecka *The New Universal Church*. W: *The Proceedings of the Bertrand Russell Memorial Logic Conference*. Leeds 1973, s. 40—47 (francuski przedruk w R. Jaulin (red.): *Pourquoi la mathématique?* Inedit, Paris 1974).

⁷ K. Lonsdale, cytowana przez Jungka: *op. cit.*, s. 220.

⁸ L. N. Ridenour, cytowany przez Jungka: *op. cit.*, s. 220.

⁹ Takie stanowisko reprezentuje m. in. F. Joliot (w G. Picon: *Panorama myśli współczesnej*. Paryż 1960 Libella, s. 672—674). Jeszcze ostrzej forsuje takie stanowisko J. Bronowski w *Science and Human Values*. New York 1965 Harper and Row. Pisze on na przykład (s. 73): „*Science has nothing to be ashamed of even in the ruins of Nagasaki. The shame is theirs who appeal to other values than the human imaginative values which science has evolved*”.

I tu
najwięcej
oportunistów

Można sobie zadać pytanie, jakie postawy są najbardziej rozpowszechnione wśród naukowców. Dane, jakimi dysponujemy, są fragmentaryczne i pośrednie. Wskazują one niedwuznacznie, że postawy oportunistyczne i unikania odpowiedzialności należą do najczęstszych. Amerykańskie Towarzystwo Społecznej Odpowiedzialności za Badania Naukowe aż do końca lat pięćdziesiątych nie przekroczyło trzystu członków¹⁰. Podobnie marginesem społeczeństwa naukowego są analogiczne towarzystwa brytyjskie (BSSRS) czy międzynarodowe grupy, takie jak „Survivre” czy „Lasitoc”. Perypetie grupy logików walczących przeciwko finansowaniu konferencji logicznych przez NATO (bez żadnego wyraźnego celu ze strony tej organizacji), choć uwieńczone sukcesem, pokazały rozmiary oportunistycznego i indyferentyzmu w oderwanej od zastosowań dziedzinie nauki¹¹. Niemniej sam fakt istnienia tego rodzaju ruchów wydaje się być symptomatyczny a ich dzieje warte prześledzenia. Tym bardziej, że jest to zjawisko z pogranicza historii i socjologii nauki, rozgrywające się na naszych oczach, a przy tym z pewnością nie pozbawione znaczenia dla przyszłego kształtu i roli poznania naukowego¹². Jak bowiem postaram się wykazać, nieodpowiedzialność nauki i naukowców jest głęboko wdrukowana w dzieje nauki nowożytnej. Jest ona produktem rozwoju nauki oraz jednym z silniejszych motorów burzliwego rozrostu poznania naukowego. Można nawet zaryzykować stwier-

¹⁰ Jungk: *op. cit.*, s. 221.

¹¹ Opis kontrowersji wokół tej konferencji daje A. Slomson: *Uldum 1971: the Bertrand Russell Memorial Logic Conference and the Controversy Surrounding it*, W: *The Proceedings...*, s. 11—39.

¹² Grothendieck w cytowanym artykule podaje liczbę ok. 100 stowarzyszeń skupiających naukowców walczących o społeczną odpowiedzialność nauki. Zjawisko to wydaje się nasilać.

dzenie, że stała się ona częścią szeroko pojętej metody naukowej.

Z interesującego nas punktu widzenia bezcelowe byłoby rygorystyczne rozgraniczanie nauki czystej i stosowanej, czy też nauki i technologii¹³. Podobnie jak dla Bronowskiego, nauka jest dla nas „organizacją naszej wiedzy, pozwalającą lepiej opanować ukryty potencjał natury. To co mam na myśli — powiada ten autor — jest jednocześnie głębokie i prozaiczne; sięga od kinetycznej teorii gazu do telefonu, mostu łańcuchowego i leczniczej pasty do zębów”¹⁴. Jest sprawą otwartą, czy przedstawione rozważania dadzą się zastosować do nauk leżących poza obszarem nauk ścisłych, przyrodniczych i technicznych (do tych ostatnich można zaliczyć ekonomię i fragmenty socjologii).

Istotą tak szeroko pojętego zjawiska nauki jest dążenie do poszerzenia akceptowanego zasobu wiedzy (akceptowanego przez naukowców)¹⁵. Tak więc działalność naukowców nakierowana jest na dokonywanie odkryć, ich weryfikację oraz zapewnienie akceptacji przez grono innych, kompetentnych w danej dziedzinie badań, badaczy. Istotą odkrycia naukowego (jak i każdego innego) jest to, co J. S. Bruner nazywa „skutecznym zdziwieniem”¹⁶. Musi ono rozszerzać zasób wiedzy (na ogół przez wykrycie nowych zjawisk, nową interpretację zjawisk znanych bądź znalezienie powiązań pomiędzy zjawiskami czy stwierdzeniami na pozór od siebie odległymi). Na

Czynniki
rozwoju i
element meto-
dy

¹³ J. Ellul w artykułach zamieszczonych w antologii A. Sicińskiego *Technika a społeczeństwo*. Warszawa 1974 PIW, s. 195—316 oraz L. Sklair w *Organized Knowledge* (St Albans Herts 1973 Paladin) dokładnie uzasadniają takie podejście.

¹⁴ Bronowski: *op. cit.*, s. 7.

¹⁵ Jest to streszczenie stanowiska J. Zimana (*Spoleczeństwo nauki*. Warszawa 1972 PIW) oraz J. Bronowskiego (*op. cit.*).

¹⁶ J. S. Bruner: *O poznawaniu — szkice na lewą rękę*. Warszawa 1971 PIW, s. 31.

tym polega jego skuteczność. Natomiast element zdziwienia rodzi się z poczucia niebanalności odkrytego zjawiska bądź prostoty uzyskanego rozwiązania. Proces weryfikacji wyniku jest niczym innym jak wszechstronną analizą, ujętą zazwyczaj w narzucone przez tradycję i praktykę środowiska naukowego schematy i procedury badawcze oraz schematy rozumowań akceptowane jako naukowe. Zwykle ten element poznania naukowego utożsamia się z „metodą naukową”, rozróżniając w niej dodatkowo metody czy warianty metod właściwe dla różnych dziedzin nauki. Istotnym składnikiem działalności naukowej jest również cała praca redakcyjna nad publikacją wyników, referaty, odczyty, dyskusje, krytyka itp.

Trzy etapy
odpowiedzial-
ności

Rozpatrzmy te trzy elementy pracy naukowej z punktu widzenia problemu odpowiedzialności uczonego za wyniki badań. Nastawienie na dokonywanie odkryć, specyficzna postawa badawcza względem rzeczywistości (bez względu na znaczenie tego terminu) wymaga od naukowca ciągłego przekraczania istniejących granic. Na ogół są to jedynie niezbyt wyraźne granice aktualnego stanu wiedzy. Jednakże czasami są to znacznie istotniejsze granice społecznie akceptowanych pojęć, wartości czy punktów widzenia. W skrajnych przypadkach granice takie mogą przyjmować postać tabu, a ich nieprzekraczalność może być obowiązującą w społeczeństwie normą moralną. Historia nauki, zwłaszcza największych w niej przewrotów, dostarcza tego rodzaju przykładów. Wystarczy wspomnieć nazwiska Kopernika, Newtona, Boltzmann, Einsteina, Heisenberga, Łobaczewskiego, Harveya, Mendla, Darwina, Pasteura, Pawłowa, Freuda, aby jasne stało się, o jakiego rodzaju i rzędu przekroczeniach potocznych wyobrażeń i wartościowań można mówić. Oczywiście, we wszystkich przytoczonych przykładach kwestionowanie obowiązujących wartości czy przekonań, przekraczanie granic tego, co społeczeństwo skłonne jest uważać za

dopuszczalne, odbywało się w imię pewnych innych systemów wartości (nieodłącznie związanych z samą istotą nauki) oraz dawało możliwość budowy nowych, zgodnych z poznaniem naukowym poglądów i przekonań. Jednakże faktem, który chcę odnotować, jest sama gotowość do tego rodzaju działań, a więc pewna doza sceptycyzmu wobec obiegowych sądów wartościujących.

Nie można jednakże pominąć w tym miejscu pewnego stosunkowo nowego faktu — lawinowego narastania zjawisk omawianego typu w nauce (mniej więcej proporcjonalnego do wzrostu liczby naukowców oraz produkcji naukowej). To gwałtowne przyspieszenie powoduje, że obiegowe sądy moralne są coraz częściej nieadekwatne do problemów, przed którymi staje nauka. Po prostu proces ewolucji systemu wartości w społeczeństwie (kulturze) jest zbyt wolny w stosunku do ciągłych przewartościowań, do których zmusza go nauka. Wydaje się, że spowodowało to swoistą „implozję aksjologiczną” wewnątrz nauki. Wszelkie sądy wartościujące, nie związane bezpośrednio z procesem weryfikacji wyniku naukowego, uważane są przez naukowców za nie mające wiele wspólnego z samym wynikiem (lub stosowaną procedurą), a jeżeli już — to uważa się je za czynniki krępujące rozwój nauki¹⁷. Być może to właśnie tłumaczy ustawiczne pojawianie się w samej nauce lub na jej peryferiach zjawisk gruntownie sprzecznych z jakimkolwiek istniejącym systemem etycznym, takich jak wręcz przestępcze ekspe-

Implozja
wartości
w nauce

¹⁷ J. Ziman, odmawiając prawu (a raczej jurysprudencji) charakteru naukowego, pisze (*op. cit.*, s. 50): „Są i inne jeszcze, całkowicie obce nauce elementy w prawie — zasady normatywne oraz kwestie moralne, na których opiera się każda koncepcja sprawiedliwości. Nauka, jak to się często powtarza, nie mówi nam, co należy robić; może jedynie wyznaczyć konsekwencje tego, co można by zrobić”. Termin „implozja aksjologiczna” użyty był przez Lema w *Summa technologiae*.

Nieodpowiedzialność twórczości naukowej

rymenty na ludziach, brak elementarnie humanitarnych odruchów w stosunku do zwierząt doświadczalnych itp.

Już omówiony czynnik zdaje się wskazywać na tendencję do braku odpowiedzialności jako istotnie związaną z twórczością w nauce. Stanie się ona jeszcze wyraźniejsza, jeśli oprócz skłonności naukowców do przekraczania istniejących granic w imię poszukiwania odpowiedzi na pytanie typu „jak?” i „dlaczego?”¹⁸ dołączymy wymóg skuteczności, czy tylko domniemanej skuteczności poczynań badacza. Trzeba wyraźnie stwierdzić za psychologami, że właściwie niewiele wiadomo o przebiegu myślenia

¹⁸ Psycholog E. D. Berlyne, analizując pytania „dlaczego?”, stwierdza, że zadawane są one w sytuacjach, które „charakteryzują właściwości porównawcze takie, jak nowość, dziwność czy niezgodność”, „jesteśmy więc skłonni zadawać pytania «dlaczego?» lub podejmować inne rodzaje zachowania poznawczego w celu uzupełnienia naszej wiedzy(...)” (*Struktura i kierunek myślenia*, Warszawa 1969 PWN, s. 352—355). Tak więc jasne jest, że pytania takie pojawiające się u trzyletniego dziecka, zadawane są przez człowieka z częstością proporcjonalną do intensywności, z jaką poszerza on swoją wiedzę, uczy się, rozwija. Okres kształcenia kończy się u większości ludzi przed trzydziestym rokiem życia (co i tak daje ok. 40% życia spędzanego na uczeniu się). W tym okresie zmniejszają się zarówno zainteresowania poznawcze, jak i umiejętność dziwienia się. Częstość pytań „dlaczego?” spada niemal do zera, przynajmniej w porównaniu z częstością początkową. Zachowanie przez twórczych naukowców umiejętności dziwienia się i nawyku pytania „dlaczego?”, połączone z ciągłym uczeniem się, trwającym do końca aktywnej kariery naukowej (często bardzo długiej), byłoby przejawem niedojrzałości czy wręcz infantylizmu. Ze względu na długość okresu uczenia się oraz swoiste cechy budowy ciała człowiek jest formą neoteniczną. N. Wiener (*Cybernetyka i społeczeństwo*, Warszawa 1960 KiW, s. 61) stwierdza, że „wśród zwierząt, człowiek jest Piotrusiem Panem, który nigdy nie stał się dorosłym”. Naukowca należałoby więc uznać za Piotrusia Pana, w stosunku do „zwykłych” ludzi. Być może jest to dodatkowa przyczyna zjawiska nieodpowiedzialności uczonych.

twórczego, o psychologii rozwiązywania zagadnień. Wiadomo jedynie, że znaczna część procesów myślowych przy poszukiwaniu rozwiązania podstaw przebiega bez udziału świadomości¹⁹. Spostrzeżenia praktyków nauki oraz wyniki badań naukowych każą poważnie traktować platońskie pojęcie natchnienia (*dajmonion*). Niemniej natchnienie (ośnienie czy wgląd) jest na ogół poprzedzone wyteżoną pracą, w trakcie której rozwiązywany problem poddaje się przeróżnym działaniom transformacyjnym, szuka się częściowych rozwiązań, analizuje itp. Wszystkie te działania można dość dokładnie opisać czy nawet zalgorytmizować, czyniąc z nich metodę szukania rozwiązania problemu (heurystykę) skuteczną w przypadku zagadnień prostszych, pożyteczną — w bardziej skomplikowanych. Otóż z istniejących opracowań heurystycznych²⁰ wynika, że skuteczność myślenia twórczego wymaga dość precyzyjnego, uściślanego w miarę stopniowego postępu analizy, zakreslenia pola poszukiwań rozwiązania. Oczywiście pole to może, w razie jakiegoś przeformułowania problemu, ulegać zmianie, niemniej istnienie jego kierunkuje myślenie, umożliwiając znalezienie rozwiązania. Tego typu zabiegi zmierzają do wypreparowania problemu w możliwie czystej postaci i następnie zredukowania go do zagadnień technicznych, rozwiązalnych za pomocą aparaturowych i pojęciowych narzędzi pozostających w dyspozycji badacza. Jest rzeczą jasną, że przy tego rodzaju transformacjach cała aksjologiczna otoczka rozważanego problemu, nawet jeśli istniała na początku pracy nad

Ośnienie
i algorytm

¹⁹ Por. cytowaną książkę Brunera lub J. Hadamard: *Psychologia odkryć matematycznych*. Warszawa 1964 PWN. Wykluczenie świadomości w pewnych fazach myślenia twórczego ogranicza możliwość świadomej analizy skutków rozwiązywania problemu.

²⁰ Np. G. Polya: *Jak to rozwiązać*. Warszawa 1964 PWN oraz idem: *Odkrycie matematyczne*. Warszawa 1975 WNT; H. Altszuler: *Algorytm wynalazku*. Warszawa 1975 WP

nim, musi zostać wyeliminowana — jako element nie nadający się do jednoznacznego przedstawienia. Również analiza pozostałych elementów nauki pokazałaby dalsze czynniki sprzyjające zanikowi poczucia odpowiedzialności u naukowców. W procesie weryfikacji czynnikiem takim jest postępująca coraz dalej technizacja (w sensie tak szerokim, jaki nadaje słowu „technika” J. Ellul²¹) metodologii, w fazie wypracowywania jednomyślności — rozkład odpowiedzialności na wiele osób i instytucji często o anonimowym charakterze. Nie będziemy tutaj bliżej omawiali tych zagadnień. Zwróćmy jedynie uwagę na to, że kosztem poczucia odpowiedzialności za to, co i po co zostało zrobione, rośnie u naukowców poczucie odpowiedzialności za jakość wykonanej pracy. Etyka nauki staje się etyką nie celów, a środków²².

Wysoka
jakość —
po co?

Tak więc nauka rozwija się między innymi dzięki zawieszeniu poczucia odpowiedzialności badacza za wyniki jego badań (z wyjątkiem może ich jakości), a tym bardziej za ich skutki. Nieodpowiedzialność jest częścią szeroko pojętej metody naukowej. Jest nieodłączna od nauki, przynajmniej takiej, jaką znamy w chwili obecnej.

Takie zawieszenie pozanaukowej odpowiedzialności ludzi nauki, przy rosnącym nacisku na formalne kryteria naukowości, czyni z nauki zabawę w znacznie większym stopniu, niż miało to miejsce w czasach, gdy Huizinga pisał *Homo ludens*. Ten zabawowy sposób uprawiania nauki przebija z wielu biografii i opracowań historycznych. W swoich naukowych wspomnieniach z okresu międzywojennego G. Gammow zwraca uwagę przede wszystkim na elementy zabawy i przygody (intelektualnej). Również J. Wat-

Zabawa
nauką...

²¹ W cytowanych artykułach.

²² Porównaj przyp. 17. Na ten sam temat pisze również H. Wheeler: *Democracy in a Revolutionary Era*. Santa Barbara 1970 CSDI, s. 135—137.

son przedstawia proces rozszyfrowania kodu genetycznego jako dzieje pasjonującego wyścigu pomiędzy kilkoma zespołami (może lepiej mówić — drużynami), przy tym w czasie prowadzonej gry przekraczano nawet reguły — w zasadzie akceptowane przez naukowców, mozolnie zebrane przez Mertona w jego modelu nauki. Na próżno w obydwu tych książkach czytelnik szukałby choćby cienia refleksji na temat ewentualnych skutków prowadzonych badań, obaw naukowców czy choćby jakichkolwiek pozanaukowych motywów działania. Jeśli weźmie się pod uwagę skutki opisywanych w obu autobiografiach badań, wówczas beztrioska zabawa naukowców zaczyna przypominać zabawę dzieci znalezionym granatem²³.

...znalezionym
granatem

Jeśli tezy o swoistej niedojrzałości naukowców oraz ich braku odpowiedzialności — jako istotnych czynnikach rozwoju nauki miałyby być prawdziwe, to przynajmniej dwie sprawy wymagają dodatkowych wyjaśnień. Po pierwsze, na ile opisywane zjawisko jest nowe, związane nie tyle z naturą nauki, ile z obecną fazą jej rozwoju. Po drugie, jak wyjaśnić wyraźne i prawdopodobnie nasilające się tendencje do wzrostu społecznej odpowiedzialności w pewnych kręgach naukowych oraz manifestacji jej poczucia przez wielu współczesnych badaczy.

Jeśli chodzi o pierwszą z tych spraw, to wydaje się, że sytuacja w nauce nie zawsze wyglądała w opisanym sposób (ale też nigdy nauka nie rozwijała się tak burzliwie). N. Wiener²⁴ zwraca uwagę na to, że zarówno w starożytnej Grecji, jak i w późniejszych okresach rozwoju kultury europejskiej ludzie (więc i naukowcy) kierowali się tragiczną wizją życia. „Sensem tej tragedii jest, że świat to nie miłe gniazdko uwite dla naszej ochrony, lecz rozległe środowisko, w znacznym stopniu nam wrogie, w którym

²³ Por. przyp. 18.

²⁴ *Op. cit.*, s. 202—205.

Bez poczucia
tragizmu
i winy

możemy osiągać rzeczy wielkie, rzucając jedynie wyzwanie bogom, przy czym to wyzwanie zawsze sprowadza karę”. Oczywiście w takim świecie inaczej wygląda również i uprawianie nauki. Jeśli sam moment odkrycia wymaga zawieszenia odpowiedzialności, nie oznacza to jej uchylenia. Toteż poznanekowe wartościowanie wyników musi przejawiać się na znacznie większą skalę — hamując oczywiście rozwój nauki. Bowiem „człowiek obdarzony zmysłem takiego tragizmu, gdy styka się nie z ogniem, lecz innym przejawem pierwotnej siły, jak rozbicie atomu, czyni to z lękiem i drżeniem. Nie będzie on wbiegał tam, gdzie aniołowie lękają się stąpnąć — chyba że gotów jest ponieść karę upadłych aniołów. Nie będzie też spokojnie przekazywał maszynie, wykonanej na jego własny obraz, odpowiedzialności za wybór zła i dobra bez przyjmowania pełnej odpowiedzialności za ten wybór”.

Jeśli zgodzić się z opinią Wienera, to trzeba przyjąć, że nieodpowiedzialność uczonych jest zjawiskiem względnie świeżej daty. Byłby to jeden z przejawów przemian, którym ulega cała nasza kultura — opisywanym już wielokrotnie (Mannheim, Fromm, Ellul...). Część zachodzących w nauce przeobrażeń wywoływana byłaby wewnętrzną dynamiką poznania naukowego, część bezpośrednim wpływem zjawisk zachodzących w skali makrospołecznej. Być może, ale jest to jedna z wielu hipotez, jakie można sformułować, nieodpowiedzialność uczonych jest jedynie refleksem ogólniejszego zaniku poczucia odpowiedzialności u współczesnego człowieka. Hipoteza taka zdejmowałaby z uczonych odpowiedzialność za właściwy im brak odpowiedzialności.

A odpowiedzialność ogólnoludzka czy obywatelska, która przecież nierzadko znajduje wyraz w różnych wystąpieniach naukowców? Wbrew pozorom nie przeczy ona temu, co powiedziano poprzednio. Przede wszystkim mówić można raczej o przejawach odpowiedzialności niż o zdecydowanie odpowiedzial-

nej postawie uczonych. Jungk w cytowanej książce opisuje wewnętrzne rozdarcie fizyków jądrowych protestujących przeciwko próbom z bronią termojądrową i dalszemu udoskonalaniu broni jądrowej. Z jednej strony przerażały ich rysujące się możliwości zagłady ludzkiej oraz ciężącej na nich z tego tytułu odpowiedzialności, z drugiej strony — frapowały problemy teoretyczne i techniczne związane z bronią jądrową, pociągały możliwości prowadzenia badań na szeroką skalę czy możliwości praktycznego zastosowania (a więc najbardziej namacalnej weryfikacji) wyników ich badań. Toteż ich ambiwalentne uczucia owocowały niekonsekwentnymi działaniami: te same osoby gwałtownie protestowały przeciwko militarnym badaniom jądrowym po to, by w końcu w nich uczestniczyć. Tę samą niekonsekwencję widać w losach wspomnianego apelu biochemików. W gruncie rzeczy podobnie postępował Wiener. W chwili kiedy składał oświadczenie o niepublikowaniu prac mogących znaleźć militarne zastosowania, pracował nad stworzeniem cybernetyki — nauki, która oddała znaczne usługi technice wojskowej. Przy tym Wiener nie mógł się tłumaczyć niezajomością przyszłych zdarzeń. Dla niego samego punktem wyjścia była bowiem praca nad automatycznym naprowadzeniem działka przeciwlotniczego na cel, którą w czasie wojny wykonywał na zlecenie wojska. Na swój sposób o niemożliwości pogodzenia poczucia odpowiedzialności z pracą naukową świadczą przykłady tych, których właśnie takie poczucie i związane z nim skrupuły moralne zwróciły od nauki ku innym formom aktywności. Taką właśnie drogę przebyli: Russell, Oppenheimer, Sacharow, a na naszym gruncie Grzegorzcyk.

Ostatnią sprawą, którą chciałbym poruszyć, jest stosunek innych kręgów społeczeństwa do nieodpowiedzialności uczonych, a przynajmniej najjaskrawszych jej przykładów. Otóż wydaje się, że społeczeństwo niewiele wie, a jeszcze mniej chce wiedzieć na ten

Niekon-
sekwentne
działania

Czy porzucić
naukę?

Kontrola
społeczna

temat. Nadzieje pokładane w nauce oraz utrwalone przekonania uniemożliwiają mu dostatecznie obiektywne spojrzenie na sprawę. Dyskusje na temat odpowiedzialności nauki i naukowców wybuchają od czasu do czasu, głównie po wydarzeniach szczególnie dramatycznych (sprawa thalidomidu, przeszczepy serca, niektóre przejawy kryzysu środowiska), ale i one ograniczają się do aspektów danego tylko wydarzenia. Jeśli spotkać można bardziej radykalne głosy, domagające się społecznej kontroli nad nauką w myśl zasady, że jest ona sprawą zbyt poważną, by pozostawiać ją naukowcom — to niemal zawsze pochodzą one ze środowisk naukowych.

Jest to niewątpliwy sukces odniesiony przez naukę w jej uporczywej walce o wolność pracy twórczej, o nieingerowanie w jej merytoryczne i metodologiczne sprawy. Naukowcom udało się uzyskać immunitet, o który bezskutecznie zabiegali lekarze i przedstawiciele innych zawodów, a który (w odniesieniu do lekarzy) sformułowała w 1829 r. francuska Akademia Medycyny.

„Nie ulega wątpliwości, że lekarze odpowiadać powinni z mocy prawa za szkody, które powodują, o ile nieodpowiednio stosują zasady sztuki, ale tylko w wypadkach, kiedy działali w sposób umyślny, z premedytacją, w wykonaniu perfidnych zamierzeń lub w kryminalnej intencji. Nie można jednak mówić o jakiegokolwiek prawnej odpowiedzialności lekarza w związku z uczciwym wykonywaniem zawodu. Za błędy spowodowane nieumyślnie(...), za ujemne skutki nie wzięte w rachubę z powodu braku doświadczenia, odpowiadać powinien lekarz tylko przed trybunałem opinii publicznej. Kto inaczej chce rozwiązać problem odpowiedzialności lekarza, ten niszczy samą medycynę. Lekarz posiada mandat nieograniczony w stosunku do chorego. Sztukę leczenia można uprawiać tylko pod warunkiem respektowania tej zasady(...) Pozostaje zatem wyłącznie odpowiedzialność moralna, odpowiedzialność wobec własnego sumienia. Żadna sprawa sądowa nie może być prawnie przeciwko lekarzowi wszczęta, z wyjątkiem wypadków, gdy chodzi o szkody rozmyślnie przez niego spo-

wołowane, oszukańcze machinacje lub znowę naruszającą interesy chorego”²⁵.

Dodajmy, że przed własnym sumieniem naukowcy również nie bardzo chcą odpowiadać, przed opinią publiczną zaś ukryć się można za nieprzenikalną zasłoną ezoterycznego języka, technicznych metod oraz deklamacji o wzniosłych celach i szczytnych ideałach. Czy środowisko badaczy różni się pod tym względem zasadniczo od innych grup społecznych o zbliżonym doń charakterze: artystów, technokratów, propagandystów? To temat do osobnych rozważań.

Quis custodiet...

²⁵ Cytowane za J. Sawicki: *W kręgu starych i nowych konfliktów*. Warszawa 1967 PZWL, s. 16.